DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sroda 26 Października / 7 Listopada 1855 roku. № 296. Jutro ŚŚ. Gotfryda B. Wschód słoń. o god. 7 min. 9. — Zachód o g. 4 m. 18.

Z Petersburga, 14 (26) Października.

WIADOMOSCI Z KRYMU.

(Wyciąg z przedstawionego przez jenerał-adjutanta księcia Gorczakowa dziennika działań wojennych w Krymie od 19 Września do 2 Października (od 1go do 14go Października.)

Bombardowanie północne, strony Sebastopola nie ustawało; ogień nieprzyjacielski. wzmagający się chwilami przeciw warowni Północnéj, był w ogóle umiarkowany i nie szkodził nam prawie; od 28 Września (10 Października) kanonada znacznie osłabła.

Strata nasza przez cały czas od 19 Września do 1 Października (od 1 do 13 Października) wynosiła: poległych dwóch niższych stopni; ranionych, jednego ober-oficera i dwudziestu szeregowych; kontuzjonowanych dwudziestu pięciu niższych stopni. Z liczby tych ostatnich dziesięciu pozostało w szeregach.

Dla działania przeciw naszym fortyfikacjom, przeciwnik, pod ich ogniem nader silnym. wznosił baterje w admiralicji, w pobliżu szańca Alexandrowskiego, na stronie Korabelnej, w Słobódce artyleryjskiéj, oraz w Bałkach Uszakowa. Apollona i Sowietnickiéj. 30 Września (12 Października) z baszty Wołochowa dostrzeżono, że nieprzyjaciel ustawiał pięć moździerzy na Grafskiéj przystani, oprócz tego zasypywał on swe przykopy przed bastjonami 5m i 6m, oraz przewoził kosze i drzewo z lunety Kamczackiéj.

Naprzeciw naszego lewego skrzydła, sprzymierzeni ciągle w siłach wzmagających się, wykonywali poruszenia zaczepne na dolinę Górnego Belbeku, zapewne celem obeznania się z miejscowością, oraz dla naprawy dróg, wiodących przez przechył na dolinę rzeki Czernéj.

22 Września (4 Października), nieprzyjaciel w liczbie ośmiu bataljonów i pięciu szwadronów, spuścił się w pięciu kolumnach, poprzedzanych przez tyralierów, ku wsi Karłu. Dowodzący naszą przednią strażą jenerał-major Mitton, po krótkiéj utarczce, ściągnął swe wojska na dogodną pozycję przy Jukari-Airgułu.

Ku wieczorowi przeciwnik cofnął się na przechył. zostawiwszy swe posterunki na wzgórzach, około wsi Karłu, a wojska nasze zajęły dawne stanowiska.

24 i 25 Wzześnia (6 i 7 Października) sprzymierzeni w liczbie sześciu lub siedmiu bataljonów, z dwoma szwadronami, posunęli się do wsi Karłu i zajęli wieś Kokkułuz, oraz wzgórza, oddzielające tę wieś od Karłu i Adym-Czokrak.

26 Września (8 Października). nieprzyjaciel wykonywał silny rekonesans lewego brzegu Belbeku; liczba bataljonów, które w dniu owym spuściły się z grzbietu wzgórz, dochodziła do dwunastu. Z tych dwa bataljony wraz z czterema działami, które się przeprawiły przez rzekę Szulę, spotkane były przez legjon Grecki CESARZA MIKOŁAJA 1go i zmuszone do cofnięcia się ku Aitodor.

27 Września (9 Października) sprzymierzeni w téj saméj liczbie co dnia poprzedniego, wyszli z Kokkułuz i odparłszy naszą straż przednią, po utarczce pomiędzy ich tyralierami i naszymi sztucernikami, rozsypanemi po wzgórzach prawego brzegu Belbeku, zajęli wieś Jeni-Sała. Jednocześnie, piechota nieprzyjacielska, zajmująca wzgórza Karłowskie, spuściła się w części ku Adym-Czokrak, w części rozłożyła się na pochyłościach, idących ku wsi Foc-Sała; wojska zaś, które pozostały na grzbiecie wzgórz, zwinąwszy, na sygnał racowy, swe obozy, uszykowały się w kolumny i gotowe były do poruszenia.

Dowodzący naszą strażą przednią jenerał - major Teterewnikow cofnął się ku Jukary-Airguł, przeciwnik zaś zaprzestawszy z swéj strony około południa strzelania, rozlokował piechotę pod Jeni-Sała i Foc-Sała (na lewym brzegu Belbeku.) Jazda jego, w liczbie 12tu szwadronów, stała za piechotą.

28 Września (10 Października), sprzymierzeni wykonali rekonesans na całéj przestrzeni naszego lewego skrzydła od Szuli, przez Karłu i po nad Belbekiem, do wsi Gawry i Machuldura. Część wojsk nieprzyjacielskich, a mianowicie dziesięć bataljonów i dwanaście szwadronów, zajmujących Foc-Sała przeprawiły się przez Belbek, piechota już poczęła wdzierać się na przeciwległe wzgórza, lecz spostrzegłszy naszą straż przednią na pozycji przy Airguł, cofnęła się ku Belbekowi, i około godziny czwartéj po południu znowu weszła do swych obozów, pod Jeni - Sała i Foc-Sała.

Dla przeszkodzenia tym pokuszeniom i aby nie pozwolić przeciwnikowi rozszerzać się w górę Belbeku, dla korzystania z zasobów kraju jeszcze wojną niezniszczonego, jenerał-adjutant książę Gorczaków wzmocnił straż przednią. oddawszy ją pod dowództwo dowódzcy 3go korpusu piechoty, jenerała artylerji Suchozaneta. i rozkazał mu wykonać poruszenie zaczepne przeciw nieprzyjacielowi, zajmującemu Jeni - Sała.

W skutku tego rozkazu, w nocy z 30go Września na 1szy Października (z 12 na 13 Października) dragoni nasi, pod wodzą jenerał - lejtnanta Montresora, przeszli z Ułu-Sała do Stile i o świcie posuwali się daléj przez Tatar-Osmankioj do Gawry; dla odwrócenia zaś uwagi nieprzyjaciela. rozkazano straży przedniéj postępować do Jukary-Airguł ku Foc-Sała i Jeni-Sała, a oddziałowi jenerał - lejtnanta Uszakowa skierować się na skrzydło nieprzyjaciela przez Albat i Otarczik.

O świcie. kiedy zaczęto wykonywać te rozporządzenia. dostrzeżono z przednich czat naszych, iż nieprzyjaciel zwija swe obozy i śpiesznie się cofa. Po południu. wojska sprzymierzone, śledzone przez kozaków i dragonów weszły na grzbiet wzgórz. Przednia straż nasza rozłożyła się na prawéj stronie Belbeku, mając czaty przed Jeni-Sała.

Z Geniczeska jenerał-major Wagner doniósł, że 17 (29) Września, stało przed tém miasteczkiem piętnaście parostatków, które z przyczyny silnego wzburzenia morza, trzymały się w odległości ośmiu wiorst od brzegu, i do 19 t. m. (1 Października) nic nie przedsiębrały.

19 Września (1 Października) rano, kiedy wiatr ucichł, a wzburzenie morza zmniejszyło się, nieprzyjaciel rozpoczął z kilku parostatków ogień do miasteczka i obozów, trwający od godziny dziewiątéj rano do piątéj wieczorem; szkody nie zrządzono nam żadnéj.

Rano 20 Września (2 Października) na przystani Geniczeskiéj pozostało tylko sześć parostatków.

Z Eupatorji sprzymierzeńcy wyruszyli, 21 Września (3 Października) w znacznych siłach, lecz przeszedłszy most kamienny wybudowany przez zatokę jeziora Zgniłego, zatrzymali się i wkrótce cofnęli do miasta.

26 Września (8 Października) o godzinie 7éj rano, nieprzyjaciel w liczbie około ośmiu tysięcy piechoty i pięciu tysięcy jazdy, znowu wyszedł z miasta i skierował się drogą Perekopską ku wsi Kurułu.— Trzymający straż przednią na prawém skrzydle naszych pozycji zbiorowy pułk huzarski cofnął się do straży przedniéj grenadjerów rozlokowanéj przy wsi Biok-Kaban, czaty zaś przednie naszego skrzydła lewego cofnęły się do awangardy Sakskiéj. Piechota nieprzyjacielska zatrzymała się na wzgórzu wsi Kurułu, a jazda posunęła się do Kantugan i Ilgeri-Montana, zniszczyła znajdującą się tam niewielką ilość furażu i zapaliła kilka domów. Następnie przeciwnik, ścigany przez naszych huzarów i kozaków, cofnął się z powrotem do Eupatorji. *(Inwalid Ruski.)*

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Magistrat miasta Warszawy, zawiadamia właścicieli, rządców i dzierżawców posesji w Warszawie i Pradze położonych, że z dniem 27 Października (8 Listopada) r. b. rozpoczyna się pobór: 1) w kasie dochodów skarbowych: a) czynszu z gruntów skarbowych za r. b., tudzież b) kontyngensu liwerunkowego za drugą ratę r. b.; 2) w kasie głó-

DZIECIĘ PRÓŻNOŚCI.

OPOWIADANIE

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

— Dobrze to wszystko — wyrzekł już spokojniejszy — ale do czego ja się tu wezmę teraz? — Do Warszawy za żadne pieniądze, za żadne tytuły już nie pojadę, bo tam każdy uśmiech na twarzy przechodzących, zdawałby mi się szyderstwem do mnie wymierzoném.

— No kiedy już tak sobie postanowiłeś, to zostań z nami; albo jeżeli chcesz jechać, to jedź gdzie indziéj. Wszak ludzi nie brak. — Ot, zajrzyj jutro do pana Koseckiego, on taki poczciwy, tak się tu zawsze dopytuje o ciebie: a czy téż przyjedzie, a jak mu się tam powodzi, a czy pisuje często. On to ta człek nie dzisiejszy, jak się rozgadacie, to może i poradzi dobrze...

— Prawdę mamunia mówi, on mi tu dużo może dopomódz; tak, tak, pójdę do niego. No, to dobranoc mamuni, bo to już dość późna godzina, a mamunia potrzebuje spoczynku. Ja się już uspokoiłem zupełnie: ot pomodlę się trochę, jutro zaś rano pójdziemy do Pińczowa, dobrze?

— Dobrze Józiu, dobrze, tylko że ja ci tu jeszcze coś chciałam powiedzieć: nie mogę sobie przypomnić co to było, ale czekajno, zaraz, zaraz... mówiła widocznie udając że sobie przypomina — Aha, to o tym liście.

— O jakim liście? — zapytał ciekawie Józio.

— A o tym z Warszawy coś to pisał ostatnio.

— No i cóż się stało?

— Nic się nie stało, tylko lepiéj żebyś był nie pisał.

— Eh kiedy to mamunia zawsze do tego wraca.

— Nie wracam, tylko jakem sobie to rozebrała w mojéj głowie, to się pokazało, że ja tam wcale nie była potrzebną.

— Moja mamuniu, nie mówmy o tem; jabym chciał na wieki wieków zapomnieć to wszystko...

— To téż to właśnie, chcę ci powiedzieć, że ty... tak jakoś..... Eh nie wiem jak to się wygadać..... ot, za bardzo tak o mnie pamiętałeś.

— Co téż mamunia mówi znowu!?

— Prawdę mówię moje dziecko: bo ty jeszcze za bardzo jesteś dobroduszny. — Widzisz, ja to już znam z praktyki, że my przy sobie nie jednakowo wyglądamy.

— Jakto nie jednakowo? — syn z matką i taką jeszcze matką! — Ja tego nie rozumiem.

— Bo to uważasz Józiu, ja to wiem jak być powinno, tylko że jakoś nie mogę jeszcze wypowiedzieć. Ale zawsze, jak pójdziesz znowu między ludzi, to się bardzo mną nie chwal przed nimi. Co im tam potem żeby mię znali: ja stara już baba, no i nie wyglądam na taką panię wielką, zwyczajnie jak ekonomowa, — pocóż tedy narażać mię na jakieś obmowy i śmiechy, a siebie na wstyd... My sobie oboje możemy się kochać jak zawsze, ale cichutko, w kąciku; — tyś już przez swoją naukę do innego życia stworzony, a ja znowu do innego... Co tam komu do tego że twoja matka biedna, i prosta sobie ekonomowa...

— Czy mamunia żartuje ze mnie, czy co? — przerwał nasz Żarski patrząc się dziwnie w jéj oczy.

— Eh co mam znowu żartować moje dziecko— mówiła daléj, siląc się na uśmiech. — Jak przejrzysz lepiéj, jak jeszcze parę lat pożyjesz między ludźmi, to sam się przekonasz jak ci dobrze radzę. Bo chociaż to syn o matce zawsze powinien pamiętać, i tak prawo Boskie nakazało, ale ludzie zawsze ludźmi! I widać tak musi być dobrze, kiedy tak jest. Jak się będziesz chciał ze mną widzieć, no to sobie tu przyjedziesz, pogadamy, nacieszymy się; czasem i

wnéj ekonomicznéj. Czynszu z gruntów miejskich w Warszawie położonych, oraz czynszu z attynencji zamkowych; wzywa zatém kontrybuentów, aby pomienione należności w ciągu miesiąca Listopada r. b. niezawodnie do wskazanych wyżéj kas wnieśli, gdyż po upływie miesiąca Listopada, do zalegających, egzekucja wojskowa zaregulowaną będzie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 30 Października. Już nie ma wątpliwości; fakt ten jest o tyle prawdziwy o ile niepodobny do uwierzenia — sir William Codrington obejmuje dowództwo armji angielskiéj w Krymie. Jenerał który nie umiał zdobyć Sebastopol, został zastąpiony przez jenerała który nie potrafił zdobyć Redan. Oddawna ten dowód zręczności administracyjnéj był głoszony, ale nikt nie chciał mu wierzyć i kiedy nominacja ta stała się już urzędową, rząd starał się zatrzymać ją w tajemnicy jak najdłużéj, z obawy zapewnie żeby entuzjazm publiczności nie objawił się w sposób zbyt huczny i gwałtowny.

Postępowano drogą stopniowéj niedyskrecji, aby dojść zwolna do formalnego oświadczenia. Dziś kiedy niepodobna już dłużéj ukryć ten fakt, usiłują przekonać wojowniczy naród angielski, że wybór uczyniony przez lorda Palmerston, jest najsłuszniejszy. *Times* wziął na siebie ten obowiązek i stara się utrzymać dobrą minę w złem położeniu, chociaż mu to nie bardzo się udaje. Ludzie złośliwi i epilogiści utrzymują, że jeżeli kto może się cieszyć z téj nominacji, to armja rossyjska.

Jednocześnie, zapewnie dla poskromienia radości publicznéj, powiernicy ministra wojny zapewniają, że sir Colin Campbell będzie miał w Eupatorji specjalne dowództwo, niezawisłe od sir Williama Codrington. Niedaleki ten czas, kiedy armja angielska podrobiona na osobne dywizje, działać będzie oddzielnie pod rozkazami jenerałów francuskich i kiedy nasi żołnierze którzy mieli zdobyć panowanie nad światem, staną się po prostu narzędziami biernemi projektów naszego szlachetnego sprzymierzeńca Cesarza Francuzów. (*Nord*).

— Sprawa rekrutowań angielskich na terrytorjum Stanów Zjednoczonych, zdaje się być ważniejszą niż zrazu sądzono, lub chciano sądzić po téj stronie Oceanu. *Morning Post* ogłasza listy urzędowe p. Caleb Cushing, ministra sprawiedliwości w Washington, które ułożone w wyrazach nie dość umiarkowanych, okazują że gabinet Stanów Zjednoczonych nie stara się ukrywać swoje niezadowolenie. Wiemy z oświadczeń *Timesa* i *Morning Advertiser* że te trudności są już na drodze załatwienia.

W miarę jak rząd i ludność Związku amerykańskiego ulegają uczuciom nieprzyjaznym dla Francji i Anglji, sympatje ich dla Rossji stają się z każdym dniem żywszemi.

— Czytamy w *Express*:

Dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że posada ministra osad została ofiarowaną lordowi Elgin, ale on jéj nie przyjął, proponując lorda John Russell. Ponieważ pozycja w jakiéj podobało się lordowi Russell umieścić się, nie pozwala myślić o przyjęciu go do jakiegokolwiek gabinetu, który pragnie posiadać zaufanie publiczne, przeto lord Elgin proponując go, chciał tylko wyraźnie pokazać, że sam nie chce za nic w świecie téj posady.

Dziś prócz lorda Elgin dwóch tylko jest ludzi, których przeszłość może nadawać jakikolwiek tytuł do ministerstwa osad, to jest lord John Russell i książe Newcastle. Ale postępowanie jednego w interesach wojny, a drugiego na konferencjach w Wiedniu, zbyt żywo wyryte jest w pamięci narodu, iżby teraz pozwolił na nominację jednego lub drugiego. Wymieniają jeszcze lorda Harowby, ale jeśli on posiada jakiekolwiek wiadomości w sprawach kolonjalnych, to widać że się z tem dotychczas taił najzupełniéj. (*Indépendance Belge*).

— Niektóre z tutejszych gazet doniosły, że p. Dawid Salomons przyszły lord major Londynu, kazał poniszczyć mnóstwo kosztownych sztychów na stali wykonanych, aby podwyższyć wartość odbitych z nich exemplarzy, których jest posiadaczem. Cała ta historja o tyle jest fałszywa, że nie pan Salomons, który nie był nigdy sztycharzem ani handlarzem rycin, ale p. Moon, teraźniejszy lord major Londynu, dopuścił się téj dziwnéj spekulacji.

— Wiadomości z Indji dochodzą do 3 października (z Bombay). Powstanie Santalów przedstawiają jako zupełnie prawie przytłumione, a nawet zupełnie skończone. Przeciw mieszkańcom gór na północno-zachodniéj granicy posiadłości angielskich, przedsięwziętą została wyprawa z wielkiem powodzeniem. — W zachodnich częściach Indji wschodnich, brak deszczu każe się obawiać głodu. (*Neue Pr. Ztg*).

— Sardyńja, mówi jedna korrespondencja z Londynu w *Gazecie Augsburskiéj*, jest w téj chwili głównym przedmiotem w Europie; ale czy też ona czuje jaką rolę odgrywać jéj każą? Sardyńja weszła w skład gospodarstwa politycznego zachodniego i została *służącą do wszystkiego.* Sardyńja dostarcza żołnierzy i służy za płyn magnetyczny do przyciągnienia Hiszpańji i Portugalji; jest ona bulwarem wzniesionym przeciw rewolucji Włoch; rózgą, którą grożą Neapolowi; bronią, którą można będzie użyć według wymagań okoliczności przeciw Austrji; wreszcie wszędzie i we wszystkiem jest ona narzędziem równie uległem jak użytecznem w ręku Anglji i jéj cesarskiego sprzymierzeńca.

— *Times* w artykule rozumowanym z dnia 15go października, zdając sprawę z meetingu w Glasgowie, na którym prezydował książe Hamilton, nie znajduje dość silnych wyrazów do wyśmiewania się z téj patrjotycznéj manifestacji. Podobny wyskok ultra-wojowniczego dziennika nateraz, zdaje się na pierwszy rzut oka zadziwiającym. Ale przypatrzywszy się blisko, można dojrzyć ciernia co ukłuł gniewliwego gentlemana. Sir A. Alison, znany ze swoich licznych dzieł, miał na tym meetingu mowę, w któréj odkrył pod względem armji angielskiéj i żywiołów z jakich jest rekrutowaną, pewne prawdy nie będące w guście *Timesa.* Sir. A. Alison, podając rozmaite powody tego upadku militarnego, zdaje się chcieć wykazać różnicę między pułkami anglo-irlandzkiemi i góralskiemi (highlanders). Stawia on jako fakt niezaprzeczalny, że od czasu jak zakłady tych ostatnich umieszczone zostały w Anglji, w bliskości miast rękodzielniczych, ich skład wiele na tem ucierpiał, ale że trzeba było pominąć to złe, aby zapobiedz innemu, to jest że w razie zawichrzenia albo buntu nie można liczyć na pułki anglo-irlandzkie tyle ile na pułki szkockie, stojące w formie zakładów, w bliskości tych wielkich ognisk zawichrzenia.

— Korrespondent paryski w *Morning Post* zapewnia, że lina elektryczna między Warną i Bałakławą nie była wcale przerwaną, jak to utrzymywał jeden dziennik, chcąc wyjaśnić brak przez niejaki czas wiadomości z teatru wojny. (*Jour. de St. Pet.*)

F R A N C J A.

Paryż 1 Listopada. W poniedziałek będzie wielkie polowanie w Fontaineblau.

— Książe Carini wyjechał napowrót do Neapolu. Zdaje się że powrót tego dyplomaty może mieć na celu życzenie i nadzieję wznowienia między mocarstwami zachodniemi i rządem neapolitańskim zbliżenia, które dotąd zdaje się być tymczasowem.

— W skutku licznych i ważnych zatrudnień, Cesarz od niejakiego czasu mniéj częste daje posłuchania.

— Mówią że w 1859 roku ma być wystawa powszechna w Wiedniu. Plan do gmachu wystawy téj ma być ułożony przez p. Forster, profesora akademji sztuk pięknych w Wiedniu i komisarza austrjackiego przy wystawie paryskiéj.

— Król sardyński oczekiwany jest w Paryżu 25go listopada

— Przedczoraj był wielki wieczór artystyczny u pana Morny, prezesa Ciała prawodawczego.

— Cesarz i Cesarzowa wczoraj po południu byli w gmachu wystawy.

Na przedstawienie komisji Cesarz cofnął postanowienie przedłużenia wystawy do końca listopada i zamknięcie nastąpi tak jak było poprzednio zdecydowane w dniu 15 b. m. W skutku tej decyzji wzięto się zaraz wczoraj energicznie do uprzątnienia transeptu i dziś już tylko w rotundzie panoramy, annexie i galerjach można bez przeszkody i trudności oglądać wystawione przedmioty; cały prawie dół gmachu zarzucony jest skrzyniami i pakami i poprzecinany kolejami żelaznemi urządzonemi do wyprowadzania cięższych przedmiotów które mają być usunięte z transeptu i wprowadzenia tych które mają figurować jako trofea honorowe przy ceremonji rozdania nagród.

Dziś o wpół do czwartej po południu Cesarstwo Ichmość przybyli znowu do gmachu wystawy i weszli na górne galerje przypatrzyć się temu zbiorowi bogactw sztuki i przemysłu który wkrótce ma już zniknąć z tego miejsca. Wczoraj księżna Matylda była także w gmachu wystawy i zakupiła niektóre przedmioty w oddziale belgijskim.

— Postanowieniem Cesarskiém mianowaną została komisja do złożenia jak najprędzej raportu w przedmiocie smutnych wypadków jakie w ostatnich czasach miały miejsce na kolejach żelaznych. (*Independance Belge*).

WIADOMOŚCI Z MORZA BALTYCKIEGO.

— Kapitan statku *Driver*, który przywiózł ostatnią pocztę do Gdańska, donosi, że przez pięć dni od 22 października panował gwałtowny orkan.— W dniu

---

napiszesz jak ci się tam powodzi, co zamyślasz, czyś zdrów, a jakby ci się pytali o matkę, — no, to powiedz jak tam będziesz uważał, np. żem umarła... Doprawdy, ja się tam o tem nie dowiem, a choć bym i wiedziała, to się tam nie zgniewam; dla mnie już wszystko jedno: prócz niebieskiéj chwały, innéj nie potrzebuję! — zakończyła śmiejąc się głośno, choć dwie łzy jak ziarnka grochu stoczyły się po zgrzybiałych policzkach.

— Mamuniu! — wyrzekł po chwili jeszcze zdziwiony Józio — i za co mię téż tak dręczysz nielitościwie? Cóżem ja ci zawinił, żebyś mię odtrącała od siebie?

— Ale bo to ty zaraz sobie inaczéj musisz wszystko wytłumaczyć. Zrozumij mię tylko dobrze, wiesz o tem, że ja cię kochałam i kocham zawsze jako jedyne moje dziecię, że pragnę dla ciebie nie wiem jakiego szczęścia, że wszystkobym oddała, aby ci tylko pomyślność zapewnić, że każde powodzenie twoje, jest mojem powodzeniem; nie bój się, nie zapomnę o tobie; w każdym razie, masz mię tu matką, masz opiekunką...

— Na co te wszystkie gadania, po co te wymówki. Czy mamunia myśli, że ja tego nie rozumiem? mamunia mię probuje. Ale ja powiem — zawołał z całą energją stawając przed nią— że trzeba wprzódy wyrwać mi stąd serce, zatrzeć pamięć, zedrzeć człowieczeństwo, i dopiero kazać wyprzeć się matki!!! Oh, mamuniu, choć znasz mię od dziecka, mało mię znasz jeszcze, kiedy się nie lękasz przedstawiać mi podobne projekta...

— Mój Józiu, moj Józiu! — krzyknęła poczciwa kobieta rozżalona temi słowy. — Oh daruj mi daruj, jam nie wiedziała!... I porwawszy go w objęcia, całowała, tuliła z całą gwałtownością kochającéj matki. — Oh jam cię nie próbowała, nie próbowała mój synu; ja chciałam cię uszczęśliwić, i wierz mi, więcéj tego nie będzie. — No, zapomnijmy o tem:— tyś syn najlepszy, mój Józio, moja pociecha, moje dobro. Ja teraz z tryumfem wzięłabym cię za rękę, i stanęła śmiało przed tronami wszystkich królów na ziemi, i powiedziałabym im z roskoszą: — patrzcie, to syn mój!!!

* * *

Mijał już sierpień, kurs nauk w szkołach pińczowskich rospoczął się naprawdę, świeżo przybyła młodzież garnęła się do pracy, wspomnienia wakacyjne już powoli wietrzały w głowach pieszczochów, a professorowie wezwawszy Boskiéj pomocy, wrócili znowu do dalszego powtarzania nauk, już tyle razy wypiętnowanych w ich pamięci.

Tego dnia pan Kosecki nie będąc zajęty w szkole, i stosując się do raz na zawsze przyjętego roskładu swych zatrudnień, przebywał w ogródku od samego rana, i z cierpliwością niezwykłą układał na rospostartéj słomie strząśnione z drzew owoce.— Już bez okularów, ale za to w czapce z ogromnym zielonym daszkiem, cały obszyty białą flanelą,— dziwnie wyglądał pośród zielonych gałęzi, do których przystawiając drabinę, bujał się przy każdem silniejszem wstrząśnieniu, lub podmuchu nieco chłodnego już wiatru.

Wtem skrzypnęła furteczka, pies uwiązany opodal zaszczekał przeraźliwie, pan Kosecki spojrzał ku wejściu, zdziwiony tyle śmiałą wizytą.

— A kto tam? — krzyknął prawie rozgniewany nie schodząc z drabiny, gdyż wiedział o tem że nikt ze znajomych w téj chwili by go nie odwiedzał.

— To ja — odezwał się Józio tonem studenta w obec swego professora.

— Ale co za ja? — Powiedz waćpan nazwisko, bo ja okularów nie mam, a dojrzyć nie mogę.

— Żarski, dawny uczeń pana professora.

— Kto, Żarski? — powtórzył jeszcze bardziéj zdziwiony. — A co waćpan tu porabiasz?

— Przyjechałem do matki, i chciałem odwiedzić pana professora, dowiedzieć się o zdrowiu...

— A to Józio!... No, no, przepraszam cię bo serdecznie; proszę daléj, proszę; Azor, cicho mi bądź, do budy zaraz!... Tylko mój panie Żarski, jako czło-

24 października kontr-admirał Seymour przybył z Seskar do Nargen, tak więc we wschodniej części odnogi francuskiej blokada już ustała. Eskadra stojąca pod Nargen co chwila oczekuje rozkazu odpłynienia do Kiel. *(Neue Preus. Zeit).*

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Konstantynopol 19 Października. Pan Thouvenel zaczyna na dobre brać odwet z lorda Redcliffe i wszelkich przykrości jakie ambasador angielski oddawna wyrządzał wszystkim reprezentantom Francji. W obecnej chwili lord Redcliffe zredukowany jest do nicości i zmuszony połykać wszystkie sarkazmy jakiemi podoba się panu Thouvenel karać jego dawne błędy. Mnóstwo anegdot mniej więcej nauczających obiega w towarzystwach europejskich i między Turkami nawet, względem teraźniejszych stosunków dwóch ambasadorów. Śmieszkowie są na stronie francuskiej. Ale najbardziej rani ambasadora angielskiego tłomaczenie udzielone Turkom przez p. Thouvenel, na usprawiedliwienie excentrycznego kroku jego angielskiego kolegi, wymierzonego do Sułtana przeciw Mehmedowi-Ali. Pan Thouvenel przypisuje ten krok radom Reszyda-paszy i wyraża swój żal z powodu, że ambasador angielski dał się w ten sposób powodować dawnemu wielkiemu wezyrowi. Zaprawdę nie to twierdzenie obraża lorda Redcliffe, ale fatalny cios jaki ono zadało kredytowi Reszyda.

Postawiony w zupełnym stanie niemocy względem rządu tureckiego, reprezentant angielski usiłuje odwetować za swoje, starając się wyprowadzić na jaw wielkie intrygi jakie doprowadziły do usunięcia byłego patrjarchy greckiego. Jest to obecnie jego głównem zajęciem, a ponieważ ambasada francuska nie jest interesowaną w tej kwestji, przeto lord Redcliffe ma wolne ręce i do syta korzysta z tej swobody działania stanowczego przeciw Fuad-paszy, który ze swojej strony czując się protegowanym ze strony pana Thouvenel, mało się troszczy manewrami angielskiemi. Pewnego dnia lord Redcliffe spotkawszy na publicznej przechadzce jednego z najznakomitszych negocjantów greckich, zagadnął go ostro temi słowy: »Wydano przeszło 1,200,000 piastrów i wielką massę intryg w ruch wprawiono dla usunięcia patrjarchy, wiem o wszystkiem.« Negocjant zmięszany tem niespodzianem natarciem odpowiedział: »Czy sądzisz milordzie że to ja dostałem te pieniądze.« Ambasador odparł groźnym tonem: »Jeżeliś pan nie wziął, to pewno przyłożyłeś się do dania ich: ale będziesz musiał porachować się za to zemną niedługo.«

To co tu przytaczamy jest może niepodobne do prawdy dla was mieszkańców zachodu, którzy nie wiecie jakie się tu rzeczy dzieją, ale możemy zaręczyć za dosłowność faktu.

Interesa kościelne nie idą tak jakby chciał milord ambasador. Jest on od niejakiego czasu niezmiernie oburzony przeciw lazarystom tutejszym a mianowicie ich przełożonemu panu Borre. Podejrzywa on go o zniweczenie pewnych projektów sekretnie popieranych przez ambasadę angielską, i sądzi, że pan Thouvenel zrobił z niego narzędzie swoich skrytych działań ilekroć nie chce otwarcie walczyć przeciw faktom których nie może jawnie przypisać wpływowi angielskiemu. Jednakże aby pan Thouvenel nie myślał, że on o niczem nie wie, lord Redcliffe mówi jak może najgorzej o przełożonym lazarystów i w obec dobrych katolików nazywa go »ministrem szatana.«

Te anegdoty są budujące. Wpływ angielski bliskim jest upadku, to nie ulega wątpliwości, Turcja może się wymknąć z jego objęć.

Część pożyczki nadeszła tu nareszcie, ale nie dają jej w ręce Turków. Narzucają im tyle formalności, rękojmi, kontroli i t. d., a Turcy zaczynają wątpić czy kiedykolwiek dostaną się do tych pieniędzy które do nich należą bez zaprzeczenia. Dziś już jest pewnem, że nie będzie wolno Turkom rozrządzać temi pieniędzmi według ich woli i że ani jeden sous nie będzie wydanym bez poprzedniego zezwolenia mocarstw poręczających pożyczkę. Rzecz to jest loiczna może i odpowiada faktom których tu codziennie jesteśmy świadkami, ale jakże pogodzić ją z teorją praw władztwa Sułtana i niezawisłością Turcji? Z powodu przesilenia finansowego na Zachodzie, pożyczający proponują dziś Turcji dostarczać jej w miejsce gotowizny, proch, ubrania dla wojska i t. p. Pośrednikiem w tych propozycjach jest pan Landau, wysłany tu przez Rothschildów. Nie byłoby nic dziwnego gdyby Turcy przyjęli tę propozycję w tym widoku, że przedawszy dostarczone przedmioty, dostaną gotowiznę z której nie będą potrzebowali rachować się swoim sprzymierzonym. *(Nord).*

— Czytamy w *Independance Belge:*

Nasz korespondent z Konstantynopola pisze nam, że trudności powstałe między rządem tureckim i reprezentantami mocarstw zachodnich w przedmiocie praw służących komisji ustanowionej do czuwania nad użyciem funduszów ostatniej pożyczki, nie są załatwione. Nieporozumienie tyczy się kwestji czy kontrola ma być rozciągniętą do wydatków już uczynionych lub też mających być uczynionemi. Jeśli to nieporozumienie nie prędko zostanie usunięte, może z niego wyniknąć nowe przesilenie gabinetowe w Konstantynopolu. *(Independ. Belge).*

W Ł O C H Y.

— Towarzystwo tak zwane *Misericordia* we Florencji, znowu usprawiedliwiło swoję pięcio-wiekową sławę w czasie tegorocznego grasowania cholery. To towarzystwo *Braci miłosiernych*, pisze *Allg. Ztg*, jest jednym z rzadkich kwiatów prawdziwej miłości bliźniego w Toskanji, a mianowicie we Florencji który świetnie objawił się w czasie grasowania tam cholery w ostatnich miesiącach. Członkowie tego towarzystwa w znacznej większości nie lekarze, duchowni albo słudzy szpitalni z powołania, ale równie zamożni jak i biedniejsi obywatele, którzy mają zatrudnienie i rodziny, a wzięli sobie za założenie, według możności nieść pomoc chorym, i tym razem dali nad wszystko wymowniejszy przykład rzeczywistego poświęcenia i zaprzania się samego siebie. Nigdy żądanie pomocy nie przyszło jak to mówią nie w porę, żadne mieszkanie, żadne poddasze nie było za małe, żadna atmosfera za nadto duszna, kiedy chodziło o wyszukanie dotkniętych zarazą, udzielenie im pomocy, lub zaniesienie ich do szpitali. Że nie jeden z członków towarzystwa padł ofiarą tej miłości bliźniego, zbytecznem jest mówić, a jednak właśnie w tym czasie towarzystwo to zyskało kilkaset nowych członków, a między niemi synów z najznakomitszych rodzin. Nic dziwnego że takiemu stowarzyszeniu panujące osoby składają wsparcia i pochwały, że każdy przechodzący zdejmuje kapelusz przed człowiekiem którego twarz nie znana, bo zasłoniona czarnym kapturem, że nie jedno oko zwilży się łzami widząc tych ludzi spiesznie i w milczeniu przechodzących. Wielki Książe Toskanji jako pierwszy honorowy członek tego towarzystwa, dawał innym przykład zwidzając szpitale, niosąc pociechę i wsparcie i nadał członkom towarzystwa medale, których oni jednak nie przyjęli, upraszając aby koszt mający być na nie wyłożonym, został użyty na korzyść chorych i sierot po cholerycznych. Nazywają tu zwykle to towarzystwo Bractwem miłosierdzia, ale rzeczywistą urzędową jego nazwą jest: Arciconfraternita di Santa Maria della Misericordia.

(Neue Preussische Zeitung).

N E R L I.

(Podanie).

Jedno z tutejszych pism (1) perjodycznych zrobiło wzmiankę o ogromnym puharze, na którym miał być napis *Nerli.* sam zaś puhar miał się niegdyś znajdować w refektarzu konwentu księży bernardynów w Starym Konstantynowie. Lecz coby miało za znaczenie to *Nerli*, wcale nam nie objaśnia. Natrafiliśmy na pewniejsze o tém podania, i całą rzecz mając dokładniéj objaśnioną, podajemy do publicznéj wiadomości.

Otóż podanie jest takie: W dawniejszych wiekach, kiedy to było zwyczajem, a nawet stało się niejako potrzebą konieczną dla każdego kto chciał zająć wyższe w towarzystwie stanowisko, zwiedzać obce kraje, znaczna liczba tutejszych a szczególnie zamożniejszych obywateli, a najwięcéj młodzieży udawało się za granicę, już to w celu naukowym, już dla poznania jak podówczas mawiano wielkiego świata i nabrania w nim poloru i ogłady, już nareszcie dla zawarcia stosunków i znajomości z ludźmi mającemi za sobą sławę i głośne imię. Wielu naszych rodaków którzy później zyskali sławę europejską, biegło ze skwapliwością do krain Auzońskich i tam starało się poznać błogie owoce nauk, jakiemi kraje południowe się odznaczały. Pominę wielu, ale nie mogę nie wymienić przynajmniéj kilku znakomitszych rodaków, a szczególniéj owego sławnego Jana Zamojskiego, kanclerza niegdyś rektora akademji Padewskiéj, Klemensa Janickiego poetę uwieńczonego od papieża Klemensa VII, Jana Kochanowskiego nazwanego księciem poetów, Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, Łukasza Górnickiego, Jędrzeja Patrycego i wielu innych, którzy po lat kilka we Włoszech przesiadując, zjednali sobie przyjaźń, zabrali znajomości i wsławili imie polaków. Szczególnie od czasów jak królowa Bona osiadła tron Piastów, nader wiele włochów przeniosło się do Polski, tam się osiedliło i zajęło miejsce na dworze królowéj swéj rodaczki.

Do liczby i grona tych nowych przybylców należał i włoch nazwiskiem *Nerli.* Ten z czasem stawszy się właścicielem znakomitych dóbr i majętności, nabył znaczenia i wziętości w kraju tutejszym a na-

(1) Czytaj Nr. 287 z r. b. Gazety Warszawskiéj. Wspomnienia Franciszka Kowalskiego.

---

wiek z wielkiego świata, bądź też ostrożnym i panien moich nie udeptaj.

Potem zaczął powoli schodzić po szczeblach drabiny, poprawiając nieustannie czapkę unoszoną przez gałęzie, gdy nasz Józio przebierając znów misternie nóżkami aby gruszek nie nadeptać, zbliżał się doń pełen jeszcze przedkilkuletniéj bojaźni, z jaką witał srogiego professora, przynosząc ćwiczenia do poprawy.

— Poczekajno trochę waćpanie, ot poprobuj tych panien, ja tu zaraz wrócę.

I nie czekając odpowiedzi, żwawo jeszcze pobiegł do mieszkania. W chwilę, ukazał się znowu, ale już w długim letnim szlafroku, i przecierając zamszową skórką okulary, zbliżał się doń z uśmiechniętą twarzą.

— Ot przepraszam cię bo mój panie Żarski, ale ja to u siebie w ogródku, to sobie tak czasem pozwalam; teraz zaś w okularach, witam cię serdecznie...

— Niepotrzebnie pan professor robił sobie subiekcję, mnie tak miło widzieć pana profe.....

— Ot komplementa, warszawiak! — przerwał mu stary biorąc go za rękę i przyglądając się z wielkiem zajęciem pobladłéj twarzycze młodziana. — Widzisz bo waćpan, ja to stary mantyka, a zatem i rygorysta, i jakkolwiek mógłbym cię był powitać w poprzednim uniformie, wszelako gdy tak przyzwoitość nakazuje, to choćby i przed zwierciadłem, należy zachować skromność. — Ale siadajno na téj murawie, tu świeże powietrze, może sobie pogawędzimy swobodniéj. Moje płuca już szarzane, potrzebują więcéj jak dawniéj; no nie ceremonjuj no się i usiądź waćpan; my teraz równi sobie.

I gdy Józio wypełnił polecenie professora, on trzymając go wciąż za rękę i przypatrując się jeszcze ciekawiéj, zniżał i podnosił okulary, jakby nie wierzył swym oczom, bo wreszcie zapytał:

— Jakoś mi wacpan pomizerniałeś, i nie wiem czy oczy mię zwodzą, ale wierz mi nie poznałbym cię od razu. Ha! — widać żyło się panie Józefie, co? — dokończył poruszając nim żartobliwie.

— Ciągle w pracy proszę pana professora, ciągle w niedostatku, w kłopotach, w miejskim zaduchu, to się prędko zestarzeć trzeba...

— Chyba że tak — odrzekł niedowierzająco. — No, ale powiedzno jakże ci się tam bo powodzi?

— Zupełnie źle.

— To i bieda!

— A bieda! — powtórzył westchnąwszy Józio!

— Pensyjka przecie musi być jaka, tytuły wielkie? gadajno! bo tak jakoś waćpan mi wzdychasz, a nic nie mówisz...

— Miałem ostatnie dwa tysiące.

— A to dobrze, doskonale, i cóż waćpan chcesz? W tym wieku, ho, ho, bardzo korzystnie po trzech latach służby...

— Teraz zaś wziąłem dymisję — ciągnął dalej Józio.

— Jakto, z emeryturą? — No, proszę, wczesny z waćpana emeryt; już bo chcesz spoczywać.

— Ależ kiedy bez emerytury — przerwał nieco zawstydzony Żarski — tylko okoliczności mię zmusiły do tego.

— To jest chciałeś waćpan powiedzieć, kazano tobie się podać, hę?

— Owszem, na własne żądanie.

— Przyznam się waćpanu, że to za śmiało! No, proszę je, jaka to stałość w młodym wieku. Teraz zapewne pójdziesz waćpan na cukrownika, bo to w modzie, korzystne, tysiącami sypią, majątki robią. — Ot tak, zmieniać, próbować, aby nowość!

— Eh, kiedy pan professor żartuje sobie ze mnie najniesłuszniéj; bo zaręczam, gdyby pana professora wyśmiano publicznie jak mnie, zniesławiono dla przyczyn które prawo natury za słuszne uważa, to zaręczam że to samoby uczynił.

(Dalszy ciąg nastąpi).

stępnie zaaklimatyzował się i przejął zwyczaje i obyczaje polskie, i we wszystkiém naśladował nowo przybranych obywateli i mieszkańców. Widział że kiedy ochota jaka się gdzie zdarzyła, rzęsiste kielichy obchodziły biesiadujących, dlatego to i nasz Nerli kiedy obchodził swoje imieniny lub imieniny swéj żony, lub jaką festynę dworską, sprasza! wtedy do siebie swoich znajomych, przyjaciół i sąsiadów i obficie i hojnie w swoim ich podejmował domu. Kiedy podczas takowych fet zasiadano do stołu, jeden z jego najwierniejszych sług włoch także, przynosił do sali obiadowéj nader misternie wyrobione z mahoniu, w rozmaite *esy* i *floresy* srebrne i złote, ozdobne pudełko i takowe stawiał na oddzielnym stoliku, przy ścianie na ten cel urządzonym, a gdy się zbliżała chwila toastów i wiwatów, wtedy na skinienie gospodarza, usłużny wierny dworak, stawiał je przed swoim panem. Ten dobywszy kluczyk srebrny z kieszeni, otwierał owe pudło i cały z niego wyjmował aparat i koło siebie ustawiał. Było to pięć różnéj wielkości puharów mieszczących się jeden w drugim tak, że zdawało się na pierwszy rzut oka, iż to wszystko stanowi ogromny roztruchan. Na każdym z nich na stronie zewnętrznéj, była pierwsza wielka litera jego nazwiska, i tak na najmniejszym puharze było *N*, na większym pierwszy obejmującym *E*, na trzecim jeszcze większym *R*, na czwartym *L* a na piątym wszystkie powyższe w sobie obejmującym litera *I*, i to całe składało nazwisko jego *Nerli*, resztę zaś wyrazów składały głoski mniejsze, lecz wszystkie tak duże jak i małe, ozdobne były wyzłocone. Na spodzie pudełka owego, był napis dużemi głoskami w tych wyrazach: »*Vasa ad conductum sanitatis*«. (Naczynia do utrzymania zdrowia). Na wierzchniéj zaś jego stronie wewnętrznéj były te wyrazy: »*Vinum laetificat cor hominis*« (Wino pociecha serca ludzkiemu). Zaczynała się ochota zwykle najmniejszém naczyniem z literą N, w którém jednak zmieściła się większa połowa butelki i to musiało być spełnioném koniecznie przez wszystkich z kolei bez żadnéj wymówki, czego jak najmocniéj przestrzegano i przy następnych roztruchanach. Gdy już obeszła kolej po wszystkich, gospodarz brał drugi z literą E, w którym się mieściła już cała butelka, poczém trzeci R, czwarty L. a nakoniec piąty największy puhar z literą I. Napisy zaś takie były:

Non sunt loquelae neque sermones. (2)
Exivit sonus eorum.
Rumor factus est.
Loquebuntur variis linguis.
Ibant qui poterant, qui non poterant (ire), jacebant.

Sprawiedliwie i słusznie, bo kto spełnił pięć takich naczyń *vitri gloriosi*, w których się mieściło przeszło półtora garnca wina *et quidem de puro grano*, bo zwykle starego, niezawodnie legł gdzie w kącie, niemogąc daleko postąpić kiedy mu nogi wypowiedziały już swe posłuszeństwo.

Adam Bartoszewicz.

OBRAZEK SĄDECKI.

WRÓBEL.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 294).

Najprzód tedy dawał nasz dobrodziéj zboże na zapomogę, nie wchodząc, ba nawet nie znając czy kto bogat czy biedzien. Jedno tylko i to bardzo dawne i wojskowe prawidło zachowywał: że łacniéj trafi w kupę ludzi jak w jednego męża: więc dawał zawsze kilkom na raz, aby wraz brali i wraz oddawali. Tak niewinnego sposobu nikt nie potępi. Ludzie zgłodniali korzystając z chwili zapomagali się w jadło i niejeden ocalał. Lud nasz wdzięczny i przez samą wdzięczność wrodzoną czuje konieczność procentu zwłaszcza obiecanego dopiero. Zresztą mogę zaręczyć iż kupiec nasz daleko mniéj bierze w porównaniu z lichwą chłopów między sobą. Chłopi albowiem zwykli na wiosnę zapożyczać się, nie chcąc sprzedawać podchowanego jałownika. Pożyczają więc tyle ile byczek lub jałówka warta 40—50 złp. (10—12 złr. m. k.) W procencie zaś dają do ś. Michała tj. na półrocze furę siana, aczkolwiek małą, zawsze jednak 6—7 cent. w wartości najmniéj 4 złr. czyli 16 złp. czyni rocznie 32 złp. od 40—czyli 80 od 100. Doliczywszy gorzałkę wypitą.

Nikt się tem nie gorszy boć to wdzięczność za wygodę, obliczona pieniężnie. Inteligencja daléj sobie w lichwie postępuje. Tak np. pan nauczyciel (hen! hen! daleko za górą lecz nie powiem którą!) przychodzi do dziedzica swego, i zastaje go podpisującego *prezentę* na plebanją opróżnioną w dobrach. Pan nauczyciel wszczyna rozmowę od wychwalania cnót jednego z kandydatów, a *kollator* mu przerywa: „Właśnie podpisuję prezentę dla niego“ i pokazuje podpisaną. Wpływu na wybór nie miał nauczyciel żadnego, a jednak ciągle już blisko 20 lat żąda wdzięczności od biednego plebana i to wdzięczności, która się bardzo łatwo na brzęczącą monetę *zredukować* da. W dodatku w oczy i po za oczy wymawia mu wiecznie: iż on go lichą plebanją uszczęśliwił. Niejest że to lichwa ogromna?

Albo to: panna posażna oddała rączkę ozdobną pięknemi paznokcikami wielce zakochanemu wielbicielowi. Pojął więc bóstwo swoje i serce jéj i posag jéj i paznokciki jéj prześliczne. Panna przywdziała czepeczek strojny, odwróciła serduszko do kogo innego; żyje wspaniale, tak że już posąg dawno przeszedł, i drugie tyle mężowe i trzecie tyle mężowskiego spadku, i czwarte tyle długu, a ona ciągle mu wymawia: iż go uszczęśliwiła majątkiem i sercem!! choć serce dla innego, dla męża długi i pazurki! — A nie lichważ to? A małoż to takiéj lichwy na tym bożym świecie? — Dajmyż więc spokój naszemu dobroczyńcy, — i skoro widzimy już że wyżywił naród, nie pomawiajmy go o lichwę. Przynajmniéj nie mogąc go uniewinnić, puśćmy z braku dowodów jak to często robić zwykliśmy. Zresztą wkrótce po rozdaniu zapomogi, zboże tak podrożało, że odbierając bez lichwy, byłby jednak znacznie jeszcze zyskał. A zatem kwita!

Odżywiwszy zgłodniałe plemiona górskie, polskie i ruskie, obmyślał i dawał zasiewy. — Zawiść żądłowata, pomawia go znowu: że w zbożu było wiele kąkolu, łuszczu, stokłosy i t. p. nasion, że było wiele nikłego ziarna i t. p. Odwołuję się do całéj Sądeczyzny: czy nie orzemy jeszcze ciągle staropolskiemi rodzinnemi pługami trzy cale wgłąb układając sztucznie obalane skiby jak naleśniki na patelni, jednę wedle drugiéj, ostrożnie by się która nie złamała? Nie grabiemyże perzu dziopami tj. po literacku się wyraziwszy, grabiami trzymanemi od dziop najętych za złotówkę dziennie, czasem i taniéj, zawsze jednak 30—40 takich dziop na morgę licząc? — Nie wiejemyż zboża workiem po staremu rzucając szuflą przez boisko? chociaż wprawdzie po dworach rzadko ale po plebaniach często, a u chłopów zwykle? Nie zwykła że to piosnka: »Nie zasiałem bo nie ma nawozu!« — »a czemuż bydła nie trzymasz na nim, wywożąc wprost w pole, jak to od *zeszłego stulecia* w Belgji, obecnie w Anglji, Francji, a dawno już w Styrji i Kurlandji czynią?« — »a fe! to nieład, to bydło wyginie« — »a widziałeś też ten nieład np. w Piątkowéj i to wygubione bydło? bo jużcić do książek lub do Anglji daleko....«

A od starozakonnego kupca mamy żądać, aby on wprowadzał ulepszenia gospodarskie, aby on zboże młynkował na dobrym młynku? nie po staremu workiem? Zresztą młynki, wodne młyny mamy znać doskonałe, kiedy się złodzieje tak do nich dobijają. że nie puszczeni drzwiami wyłomy robią — a młynki? młynki? młynki co zboże oczyszczą z kąkolu? — to gdański wymysł, aby szlachcie coś urwać z ceny za polską pszeniczkę. U nas tego nie bywało i nie ma, przynajmniéj zwykle w pszenicy bywa kąkol, w życie stokłosa, w jęczmieniu wyka, a w owsie omełek. Proszę się tylko popytać między plebanami co to meszne odbierali, jakie to tam pytlowane zboża były, jakie prochy, jakie łuszcze; że szkoda wspomnieć o tem! i niech się pomawiacze w piersi uderzą. jak się to młynkowało zboże dla księdza? he? ale niech to między nami zostanie. Więc moi panowie, kwita i z tego punktu!

Poobsiewał tedy lud pola cząstkami, dzięki dobroczynnéj szczodrocie naszego drogiego, jak mówię, Józefa egipskiego. Ale lud zleniwiały nie chciał ani myślić o pracy, tylko chodził po polu i patrzał w niebo, i żądał, aby Pan Bóg tak obfity urodzaj zesłał nazboża i ziemniaki, coby i żyda zapłacić i próżnować nadal można. Aleć tym ostatnim grzechem brzydzi się nasz pan Mendel i niechce mu się dać rospościerać. — Prawda i to, że widząc opadające zboża dworskie, widział upadek *kupi* zbożowéj, a oraz swój własny. Cóż tedy czyni?

Kupuje kilka liber papieru białego do pisania, kupuje kilkanaście tuzinów stęplowanych cedułek, co się to jak plasterki na suplikach przylepiają, i szuka sobie pisarza tak zwanego pokątnego: ponieważ ich w Sączu w każdym kącie pełno. Zasiadają tedy i piszą pozwy, ale nigdy na jednego, ale gromadkami, jak zboże wraz brali. Na tym arkuszu pozwany: Głód, Krol, Cępa, Sroka, z Kamionki; na tamtym: Iżak, Lorczak, Michalik i Wanio, z Królowéj ruskiéj; tu: Kiełbasa, Bochenek, Mężyk, Pałubiak, z Plaszkowéj; tam Gajdosz, Miczołek, Pogwist i Stanek, z Paszyna, ano li ci z Nawojowéj, ateli owi zaś z Biczarowéj i t. d.

I dotąd pisali dotąd pisali, aż opisali narodu, że to coś boski! i daléjże z tém pisaniem do Justycyarjusza to jest sędziego, który się z łacińska sędzią sprawiedliwości zowie, nawet z ubliżeniem innym sędziom także przecie sprawiedliwym. Tam więc podali kilka kóp skarg, w skutek czego wyszło kilka kóp pozwów: aby się obżałowani na wyznaczony dzień przed sąd sprawiedliwości cywilnéj stawili na lice i roki. Obżałowani jednak widać przez delikatność, aby w sądowéj izbie ciżby nie robić — nie stanęli na roki i lice, i zaocznie zasądzeni jako winni długu z procentem i kosztów processu. Nie widząc hajduków, sędziego ani *lansdragona* na koniu przy szabli, myśleli nasi zapozwani, że ta burza żydowska już przeszła i minęła ich głowy, i śmiali się w duchu z żyda:

— Héj kumecku co to pocniewa z tym żydem? — chybaby trzeba pomyślić skądby to co wziąść dla beskury?

— Ja mu nie dam, bo skądby? czy duszę dam! — Comci miał to się zkieltotowało na przednowku ta! i niema. Albo i sąsiad Jambrozy skądci weźmie? jacy tego cieluszka ma i to podobno już nabrał na niego we wsi, dyć go przecie nie sprzeda, boby sobie już dojechał.

Niektórzy poodawali zwłaszcza majętniejsi, nie myślano daléj o tém.

Aż tu pogodnego poranku po świeżutkiéj rosie, czesze sobie hajduk z Mystkowa niosąc pod pachą cały snop *cerografów*. Migiem obleciał i porozrucał po jednemu kędy mu się zdawało. Chłopi nasi choć umieją czasami po polsku czytać, daleko im do tego, aby w dziedzinę literatury niemieckiéj wkroczyć mogli, więc pisma rozrzuconego mimo całéj czystości pisania i wielkich zalet pisowni prawniczéj, nie mogli tylko dosłownie: nosem powąchać!! pokazało się jednak że to dostatecznem. Dowąchawszy się bowiem nieczystéj sprawy, biegli hurmą do organistów, których jednak *copia verborum* niemieckiego języka od rekrutów lub w 2éj normalno-trywialnéj szkole nabyta w słowniku kruciuchnym, bo z następnych wyrazów złożonym: »Waszistas — i ferfluchter taifel«, złożyć się da — więc biegli rosciekawieni daléj. Po plebanjach tedy i dworach stało się zbiegowisko i rospoczęto łamanie czworograniastych na opłatku papierzanych pieczęci. W wnętrzu *cerografu* każdego była znowu przylepiona stęplowa cedułeczka zielonkowata, z dwoma aniołkami przecudnie na stali rzniętemi, z których każdy palmową różeczkę w obu rękach trzyma. Górą dokładnie oddany herb państwa a dołem nieszczęsne 1 fl. co znaczy, iż taki stępel za 4 złp. kupić można. Szkoda tylko, że cały ten obrazek więcéj na *banknota* wyglądający oszpecony czarną kopconą pieczęcią sędziego sprawiedliwości, na któréj jakaś postać biała, chuda, bez oczu i nosa, z jakąś niby palicą w dłoni pod kabłąkiem runicznego napisu stojąc; stęplowy wkoło śliczne karbką obwiedziony obrazek, gdyby zmora jaka do połowy przylegla. — Srodkiem arkuszowego czoła jaśniał wężykowatą kaligrafją roskosznie nakreślony wyraz: *Urtheil* i jędrny wykrzyknik przy nim! A znaczy ten wyraz »Wyrok«, a wyroku tego treść była:

»A ponieważeście nie zapłacili eoście winni Mendlowi Wróblowi, więc macie zapłacić w 14 dniach dług i procent i za stęple i za papier i za pisanie i za rozesłanie, a jeżeli nie zapłacicie dobrowolnie, to się was będzie grabić gromadkami wraz, jakeście wraz dług zaciągali, jeden za drugiego odbeczy!!«

(Dokończenie nastąpi.)

(2) Niema mowy i rozmowy.
Odgłos się rozszedł.
Szmer się dał słyszeć.
Rozmaitemi mówią językami.
Szli co byli w stanie, a którzy nie mogli, to polegli.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Borkowski Józef ob. z Budzynka. —*H. Krak.* Brodzki Wiktor ob. z Petersburga. Malinowski Henryk ob. z Bazaru. Slaski Stan. ob. z Zgórska. —*H. Slaw.* Bentkowski Leon ob. z Rudzik. —*H. Wil.* Górski Mikołaj sędzia pokoju z Konina.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bliziński Józef ob. do Woli Adamowéj. Chełmicki Ign. ob. do Okalewa. Gąsowski Gabrjel ob. do Kowna. Jaworowski Józef ob. do Radzymina. Krasnodębski Władysław ob. do Czarnocina.

TEATR WIELKI. Jutro: *Ernani.*

Dziś rano stopni ciepła 7, wczoraj w południe 6. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 8.

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 26 Październ. (7 Listopada) 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.